

Rozdział Dwudziesty: Za Kurtyną
„Czy mogę coś zrobić dla ciebie? ...Albo z tobą?”

Porażka.

Nie zdołałam ocalić Monterey Jacka. Nie zdołałam powstrzymać SteelHoovesa przed zamordowaniem Szeryfa Grim Stara.

Raz za razem zawodziłam moich przyjaciół oraz wszystkich tych, którzy mnie potrzebowali. Świadomość tego, co moje przeklęte uzależnienie robiło moim najbliższym raniło mnie do głębi. I choć bardzo chciałam być wściekła na Velvet Remedy, to śmierć Monterey Jacka była moją winą. Zabiłam go miętówką. A właściwie, to całym ich mnóstwem. Jadłam je jak... cholera, one naprawdę smakowały jak cukierki. Jak ktoś mógł wpaść na tak popieprzony pomysł?

Byłam fizycznie wyczerpana i przeciążona emocjonalnie, na krawędzi płaczu.

Potrzebowałam dłuższego czasu, żeby się podnieść z podłogi i udać w drogę powrotną. Piwnice były olbrzymie, zagracone, kręte niczym labirynt. Skręciłam w złym kierunku i znalazłam się w pomieszczeniu pełnym generatorów iskrowych, z których połowa nadal działała; sprawiały one, że cała sala wydawała się pulsować. Część z nich znajdująca się z tyłu była spalona i szerniała, a ich metalowa skóra popękała. Jeden zniszczony generator iskrzył, nadając powietrzu smak błyskawic. Na podłodze kilka jardów od nich spoczywał szkielet kucyka, rozerwany na pół przez żelazny odłamek. Schemat inżynierski na ścianie powiedział mi, że to one właśnie zasilają magiczne systemy obronne Ministerstwa. Poświęciły się, aby ocalić budynek oraz jego mieszkańców przed bombą ogniową, która eksplodowała w Manehattanie... cóż, za wyjątkiem jednego pechowego kucyka z obsługi. Zastanawiałam się, jak ona (lub on) miała na imię? Czy miała rodzinę? Czy wiedziała, co się działo?

To wszystko nie miało znaczenia dwieście lat później. Po prostu jeszcze jedna łza.

Ruszyłam ponownie i w końcu dotarłam do wyjścia. Kiedy przechodziłam przez drzwi wiodące do piwnic, czekało na mnie dwoje członków straży Wieży Tenpony.

– Littlepip. Musisz pójść z nami.

Spojrzałam na nich, a potem na otwarte drzwi za mną. Czy byłam aresztowana? Serce opadło mi w piersi. Muszą myśleć, że jestem odpowiedzialna za zniknięcie Szeryfa Grim Stara. To było... szybkie. Z drugiej strony, wcześniej biegałam dookoła jak szalona. A teraz opuszczałam miejsce zbrodni.

Ponieważ ten dzień po prostu musiał zrobić się jeszcze gorszy.

Pokiwałam w milczeniu głową, pozwalając im odeskortować się do policyjnych biur. Już kiedyś tam byłam. Zastanawiałam się, czy będzie tam któryś z kuców, które uwodziłam, żeby móc porozmawiać w cztery oczy z Monterey Jackiem. Nie musieli by nawet wykonywać egzekucji; po prostu sama bym umarła ze wstydu.

Jednego byłam pewna. Nie powiem ani słowa. Wiedziałam, co zrobił SteelHooves, ale co by dało wskazanie go jako sprawcy? Przynajmniej tego nauczyłam się od Monterey'a.

Kucyki odwracały głowy żeby się przyjrzeć, kiedy maszerowaliśmy przez Posterunek Wieży Tenpony. Słyszałam ciche szepty towarzyszące mojemu przejściu. Rozpoznawałam kilkoro strażników będących na służbie, w tym jednego, z którym flirtowałam, żeby dał mi swój ołówek, kiedy chciałam spisać wszystkie pomysły, które wypełniały mój napędzany IM-ami umysł. Opuściłam głowę, mając ochotę się czołgać.

Uniosłam wzrok, kiedy przechodziliśmy obok kilkoro strażników rozmawiających ze SteelHoovesem. Wyglądało na to, że był tam z własnej woli. To nie wróżyło nic dobrego.

– Tutaj, proszę – nakazał jeden ze strażników. Ku mojemu zaskoczeniu, drzwi, które mi otworzył nie prowadziły do celi, ale do przyjemnie wyglądającego biura wyłożonego sztuczną boazerią, pełnego półek z książkami.

– Usiądź. Nigdzie nie odchodź. Zaraz ktoś do ciebie przyjdzie.

Spojrzałam na niego, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Przepraszamy za opóźnienia. Mamy dzisiaj problem z Szeryfem; nie jesteś teraz naszym priorytetem.

*** *** ***

Byłam tak zmęczona, że opadłam na stojącą w biurze niewielką kanapę i zastygłam w bezruchu, czekając całe godziny (a w każdym razie tak mi się wydawało). Sprawdziłam PipBucka. Robiło się późno. Byłam głodna i zdezorientowana.

Na biurku w rogu stało niewielkie radio. Włączyłam je, pragnąc zapomnieć o wszystkim przy dźwiękach muzyki DJ Pon3'go. Zamiast tego, zaszokował mnie dochodzący z głośnika głęboki głos SteelHoovesa.

„Nie jestem bohaterem.

Jeśli szukacie bohatera, to znajdziecie go w Szeryfie Grim Starze, który bohatersko poświęcił się, aby ocalić was wszystkich. Żałuję, że ja nie byłem w stanie ocalić jego.

Szeryf Rottingtail zebrał prawdziwą armię kucyków-zombi w tunelach technicznych otaczających Wieżę Tenpony. W piwnicach znajdują się drzwi, przez które zamierzał on poszczuć je na niewinnych mieszkańców wieżowca. Byłaby to krwawa jatka. Szpony, wynajęte przez Szeryfa Grim Starę, dowiedziały się o tym zagrożeniu, ale nie były zadowolone z tego, jak potoczyły się wydarzenia (kiedy je napotkałem, było ich znacznie mniej, niż kiedy zostały zakontraktowane), przez co nie uznały za stosowne o tym go poinformować, narażając was wszystkich na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Kiedy powiedziałem o tym Szeryfowi, nalegał on, abyśmy zeszli na dół i sprawdzili, czy Szpony mówiły prawdę. Znaleźliśmy drzwi i przeszliśmy przez nie, aby upewnić się, że nie będzie można ich otworzyć z zewnątrz. Właśnie niszczyliśmy terminal kontrolujący dostęp do piwnic od strony tuneli, kiedy zaatakowała nas horda kucyków-zombi. Ocalałem jedynie dzięki mojemu pancerzowi.

Wciąż pamiętam ostatnie słowa Grim Stara, nakazujące mi uciekać, zamknąć drzwi i upewnić się, że nie będzie można ich otworzyć także od środka. On sam został z tyłu, walcząc aż do gorzkiego końca, poświęcając siebie, aby dać mi tak potrzebny czas. Aby upewnić się, że Wieża Tenpony była, i pozostanie, bezpieczna.”

Gapiałam się na radio. Na grzywę Celestii, oni naprawdę mu uwierzą. W tej opowieści było tyle prawdy, że nie mogłaby zostać podważona w toku śledztwa. A ktokolwiek by ją kwestionował, tym samym kwestionował by heroizm Szeryfa Grim Stara. Ja znałam prawdę, ale byłam sama, moje słowa przeciw jego. Słowa, które wypowiadałaby nie-obywatelka. Nie, żebym zamierzała coś mówić. Już raz popełniłam podobny błąd.

Obecnie z radia dobiegał głos DJ Pon3'go.

– ...wywiadu przeprowadzonego godzinę temu przez jedną z moich wiernych asystentek. Siły Policyjne Wieży Tenpony potwierdziły wersję Stalowego Strażnika, bazując na komputerowym wpisie pozostawionym przez Szeryfa Grim Stara...

Och. Zaraz... czy to dlatego tutaj przyszedł? Moje umiejętności otwierania zamków wydawały się być niemalże unikalne, jednakże wątpiłam, żeby zdolności hakerskie były równie rzadko spotykane. Poza tym, „rycerz Ministerstwa Technologii” na pewno by sobie z tym poradził. Były to jedynie domysły i podejrzenia, ale zdałam sobie sprawę, że SteelHooves pomyślał o wszystkim. Część mnie podziwiała jego zdolności. Z drugiej strony, byłam zła, że używał audycji Homage, poświęconej wszak prawdzie pustkowi (nie ważne, jak bolesnej), aby szerzyć swoje kłamstwa.

Wyłączyłam radio.

*** *** ***

W końcu ktoś przyszedł, żeby ze mną porozmawiać. Uprzejmy ogier, który zajął miejsce po drugiej stronie biurka miał brązowe, nakrapiane umaszczenie, okulary na nosie i znaczek przedstawiający papierowy zwój.

– Przepraszam, że kazałem ci czekać. Przejdźmy do rzeczy, dobrze?

Skinęłam ponuro głową. Nie ciekawiło mnie już, dlaczego tam byłam. Chciałam po prostu mieć to za sobą i wyjść.

Jednorożec wylewitował na blat kilka zwojów i otworzył je.

– A zatem, powinnaś widzieć, że muszą zostać pokryte pewne koszty. Lina, na której powieszono Monterey Jacka kosztowała trzydzieści kapsli... naprawdę solidna, pierwszego gatunku. Koszt kąt

wyniósł dwadzieścia pięć kapsli. Należy zapłacić także za kremację... – kuc spojrzał na mnie sponad okularów. – Oczywiście, jeśli nie chcesz, żebyśmy po prostu zostawili ciało na ulicy, na pastwę ptaków – ton jego głosu sugerował, że zostałyby to uznane za niecywilizowane, lecz zmuszony był przedstawić mi ten wybór. – Sama kremacja kosztuje sto kapsli, plus dodatkowe siedemdziesiąt pięć za najprostszą urnę...

Patrzyłam na niego, z wolna rozumiejąc. *Będę musiała zapłacić za egzekucję Monterey Jacka?* Zatkąło mnie. W jaki sposób to miało jakkolwiek sens?

Choć, pomyślałam, staczając się w depresję, to miało sens... to przeze mnie był martwy. Dlaczego nie miałabym za to płacić? Słuchałam, przegnębiona, jak lista opłat i wydatków rosła i rosła.

– ...roczny czynsz za sklep z serem oraz jego prywatne kwatery, siedem tysięcy dwieście kapsli. Razem, konieczne wydatki i koszty wynoszą dziewięć tysięcy czterdzieści siedem kapsli.

Wbiłam w niego puste spojrzenie, po czym pokiwałam głową. Wzdychając, zapytałam.

– Do kiedy muszę zapłacić? Nie dysponuję takimi pieniędzmi – jako grupa, z łatwością zebralibyśmy dwa razy tyle, nie czułam się jednak dobrze z pomysłem zabrania takiej ilości kapsli z sumy należącej także do Calamity'ego i Velvet Remedy. (Oraz SteelHoovesa, choć akurat w jego przypadku aż tak mi nie przeszkadzało.)

Elegancki ogier jedynie zamrugał.

Super. Według ich standardów, byłam biedakiem.

– To znaczy, w tym momencie dałabym radę zapłacić około połowy...

Posyłając mi dziwne spojrzenie, ogier poinformował mnie:

– Suma ta została już zaksięgowana. Niestety, Monterey Jack nie posiadał wystarczających środków, żeby zapłacić całość w kapslach, więc duża część jego osobistej własności została skonfiskowana na cel aukcji, zgodnie z... – zaczął opisywać szczegóły regulacji prawnych, których w ogóle nie rozumiałam.

Byłam kompletnie zdezorientowana. Więc jednak nie musiałam płacić za jego egzekucję? Po co w takim razie zaciągnęli mnie tutaj, żebym tego wszystkiego słuchała? Założyli po prostu, że chciałabym to wiedzieć? Żebym mogła się tym napawać? Czy prawo wymagało, żebym się napawała?

Urzędnik znowu się we mnie wpatrywał, zmarszczywszy brew.

– Cóż, właśnie przegrałem zakład – wymruczał sam do siebie, po czym zwrócił się do mnie. – Nie masz pojęcia, po co tu jesteś, prawda?

Pokręciłam głową.

– Monterey Jack został skazany za próbę rabunku. A próbował obrabować ciebie. Zatem, z chwilą jego śmierci, wszystkie jego własności należą do ciebie.

Co? Zaraz... *CO!?* Czułam się wystarczająco źle myśląc, że miałam zostać ukarana; pogodziłam się z tym, bo nie zasługiwałam na nic innego za moją głupotę i porażkę. A teraz miałam zostać za to *nagrodzona*? Nie! Świat nie mógł być aż tak popierdolony! Nie zamierzałam tego zaakceptować.

Kuc zmierzył mnie wzrokiem.

– Mówiąc szczerze, to jest sporo kucyków, które podejrzewają, że zeznanie Monterey Jacka było wynikiem bardziej magii z twojego rogu niż jego wyrzutów sumienia – poinformował mnie. Przypomniałam sobie szeptę towarzyszące mojemu przejściu. Oczywiście, że tak myśleli. Każdy, kto wiedział o tym popieprzonym przepisie musiał mnie podejrzewać. Nawet ja nie byłam w stanie zrozumieć motywów Monterey'a dopóki nie porozmawiałam z nim w cztery oczy.

Urzędnik kontynuował.

– Sam postawiłem niezłą sumkę na to, że cała ta afeta to jakiś spisek uknuty przez ciebie i Monterey Jacka – ponownie zmarszczył brwi. – Ale najwyraźniej tak nie jest.

Wbiłam w niego wzrok.

– Że co? On zginął. Co to w ogóle miałby być za plan?

Ogier wzruszył ramionami.

– Wszyscy widzieliśmy, że Monterey nie był taki sam, od kiedy jego żona zginęła.

Po tym jak zginęła Clarinet, mają tylko mnie.

– Clarinet, tak? – spytałam, a urzędnik skinął głową. – Wspominał o niej. Co się jej przytrafiło?

– Plotka głosi, że gdzieś w Fetlock jest nietknięta Stajnia. Kilka miesięcy temu próbowali ją odszukać. Nie udało im się, podobnie jak innym przed nimi...

Serce opadło mi w piersi. Absurdem było odczuwać poczucie winy przez to, że odnaleźliśmy Stajnię Dwadzieścia Dziewięć, prawda?

– Zabiła ją mantikora. Według Monterey Jacka, zgładził bestię, jednakże nie zanim ta zdążyła użądlić ich oboje i poważnie zranić jego żonę. Biedak miał tylko jedną dawkę odtrutki, a ona nalegała, żeby to on ją zażył. Z jej obrażeniami, jak opowiadał, prawdopodobnie nie przeżyłaby, nawet gdyby to ona zażyła lek – pokręcił głową. – Oczywiście, tak twierdzi Monterey. Nie słyszałem jednak, żeby kiedykolwiek kogoś okłamał.

Słodka, miłosierna Celestio.

Ogier-prawnik odchrząknął i ponownie skupił uwagę na leżących przed nim dokumentach.

– Wracając do rzeczy: nawet po odliczeniu odpłat i potrąceń, wciąż pozostają ci jego prywatne kwatery, akt własności i licencja na prowadzenie sklepu, oraz kila sztuk mebli. Oczywiście, są dwie sprawy, którymi należy się zająć.

Wszystko było nie tak. Nie mogłam się wzbogacić na tragedii Montereya. Ja po prostu... nie mogłam tego zaakceptować. Nie zasługiwałam na to.

– Pierwsza to oczywiście fakt, że nie jesteś obywatelką Wieży Tenpony. Jako taka, nie masz prawa prowadzić biznesu w jej obrębie. Zazwyczaj potrzeba kilku lat, żeby zdobyć obywatelstwo. Jednakże wobec sytuacji prawnej owych własności, prawdopodobnie otrzymałabyś je w ciągu niewiele ponad roku, gdybyś od razu zaczęła pracować nad złożeniem aplikacji – wbił we mnie wzrok, spoglądając znad szkieł okularów. – Nasze biuro jednak rekomenduje, żebyś sprzedała akt własności oraz sam sklep jakiemuś obywatelowi lub obywatelce. Dostaniesz za nie ładną sumkę i będziesz to miała za sobą.

Pokiwałam głową. Zastanawiałam się, czy Homage przydałby się były sklep z serem.

– Kolejną sprawę jest kwestia dzieci Monterey Jacka...

Uniosłam uszy. Co to miało znaczyć?

– ...które uprawnione są do pozostania w kwaterach Montereya do końca miesiąca. Tak więc, mimo że według prawa jesteś ich właścicielką, to obawiam się, że nie będziesz mogła ich wyrzucić przed pierwszym...

Poczułam się, jakby spadł na mnie fortepian.

Według popieprzonego, pokręconego prawa Wieży Tenpony, to *ja* wyrzucałam dzieci Jacka na mordercze pustkowia!

To było, jakbym w końcu zobaczyła, co kryje się za kurtyną tego całego przedstawienia. Jego egzekucja uczyniła mnie, bohaterkę czczoną przez jego dzieci, kucykiem, który kradł im ich dom zaraz po tym, jak straciły ojca. Nie można byłoby bardziej kopnąć leżącego. Chyba że, oczywiście, zrobiłabym coś, żeby temu zapobiec...

...co też już uczyniłam. Zajęłam się nimi, zanim jeszcze ta pułapka zatrzasnęła się na dobre.

Uniosłam wzrok na ogiera, a moją depresję, niczym płomień, pożerało nowe uczucie: gniew.

*** *** ***

– *Wykorzystał mnie!*

Wrzeszczałam do ścian naszego apartamentu, wywracając telekinezą łóżka. Moje oczy piekły od łez. Serce łomotało mi w piersi od furii, w której się miotalam.

– Wrobił mnie! – pościel, szarpaną moją magią, łopotała jak targana huraganem. – Byłam małą dobrą klaczką, o której wiedział, że da się zmanipulować. I miał rację! – tupnęłam wszystkimi kopytami naraz. Kołdra poszybowała w kierunku okna i odbiła się od szyby.

Nienawidziłam go. Życzyłam mu śmierci. Ale on już był martwy, a ja nie byłam typem kucyka, który zmieniłby zdanie, żeby wyżyć się na jego dzieciach. Naprawdę *dobrze* mnie wyczuł. Tak więc zamiast tego, wyżyłam się na pokoju, wdzięczna, że żaden z moich towarzyszy nie był tam, żeby zobaczyć mnie w akcji.

To było zbyt wiele. Wstyd z powodu mojego uzależnienia, ból spowodowany tym, jak skrzywdziłam moich przyjaciół, zdrada Velvet Remedy, a teraz jeszcze Monterey Jack zza grobu wyruchał mnie wszystkimi czterema kopytami.

Cisnęłam jedną z moich toreb o ścianę. Gdyby lewitacja niosła w sobie jakąś realną siłę, prawdopodobnie przebiła by się do sąsiedniego pokoju. A tak, tylko odbiła się od muru, otwierając się i rozsypując swoją zawartość. Zapas Imprezowych Mint-ali, który starczyłby mi na całe życie, posypał się na podłogę. Łup z sejfów Pinkie Pie.

Zamarłam, wpatrując się w stertę puszek.

Potrzebowałam zaledwie chwili, aby przenieść cały mój gniew i smutek na narkotyki. Zanim się zorientowałam, byłam w łazience, opróżniając puszki do ubikacji, przeklinając je, oraz samą siebie, za wszystko, co razem zrobiliśmy z moim życiem.

Chlust. Spłukałam miesięczny zapas. *Chlust.* I kolejne tuziny.

Wyrzucałam z nimi w wodę niezliczone kapsle... i wcale nie żałowałam. Już nigdy nie będą mogli nikogo skrzywdzić.

Chlust. Znikało to, od czego pozwoliłam sobie się uzależnić.

Chlust. To, czemu pozwoliłam wejść pomiędzy mnie a kucyki, które były mi bliższe niż rodzina.

Płakałam tak mocno, że ledwo widziałam, co robiłam. Ale wcale nie musiałam widzieć.

Chlust. Chlust. Chlust.

*** *** ***

Ostatnia puszka z Imprezowymi Mint-alami wisiała przede mną, lewitowała otwarta nad toaletą. Musiałam ją tylko przechylić i spuścić wodę. Nic prostszego. Dziecięca zabawa z magią. Przechylić i spłukać.

Puszka lewitowała, nie przechylając się.

Ostatnia puszka.

Mimo całego zła, które wyrządziły... które pozwoliłam im wyrządzić... Imprezowe Mint-ale *ocaliły* mi życie, oraz życie moich przyjaciół. I to więcej niż raz.

Może powinnam zatrzymać jedną puszkę? Na wszelki wypadek?

Ale jeśli wezmę choć jednego, mogę się ponownie uzależnić. Za pierwszym razem jeden wystarczył. Nie mogłam sobie tego zrobić. Nie byłam jak Monterey Jack. Nie zamierzałam tak samej siebie załatwić.

Puszka zaczęła się przechylać.

Ale co, jeśli ta jasność myślenia będzie jedyną szansą na ocalenie moich przyjaciół? Co, jeśli zależałoby od tego życie Calamity'ego? Albo Velvet Remedy? Albo SteelHoovesa? Czy nie byłiby warci takiego poświęcenia?

Tak. Byliby.

Puszka wróciła do poziomu i zaczęła lewitować w moją stronę.

Ale... czy mogłam im to zrobić? Zmusić ich, by znowu przez to wszystko przechodzili? I czy zatrzymanie choć jednej puszkę nie było by zdradą samą w sobie?

Puszka zatrzymała się, unosząc się nad krawędzią muszli.

– Littlepip? – zaskoczył mnie głos Homage, dochodzący od strony drzwi do łazienki. Podskoczyłam, a moja magia implodowała, upuszczając puszkę do toalety wraz z zawartością.

Spojrzałam na nią, spłoszona, z czerwonymi, spuchniętymi oczami, wiedząc, że wyglądałam jak siedem nieszczęść.

Homage weszła do łazienki, łagodna i elegancka w swojej sukni. Odsunęłam się, nie chcąc przypadkiem dotknąć jej moim brudnym ciałem. Nie pozwoliła mi uciec. Złapała mnie, przyciągając do piersi. Nie będąc w stanie wytrzymać dłużej, zaczęłam otwarcie szlochać.

Usłyszałam metalową puszkę, kiedy Homage wyjęła ją z wody i upuściła, pustą, na stertę razem z pozostałymi.

Chlust.

*** *** ***

W końcu, Homage delikatnie wypchnęła mnie z naszego apartamentu do Ateneum, w którym mieszkała. Włączyła łagodną muzykę i została ze mną, ustawiając na stacji DJ Pon3'go zapętloną, pozbawioną wiadomości listę piosenek.

– To kiedy powiedzą o tym w radio? – spytałam, wyczerpana, kiedy słońce zaczynało zachodzić.

Szara klacz posłała mi delikatne, choć pełne wyrzutu spojrzenie.

– Kucyk Od Tosterów Przewycięża Uzależnienie; więcej w najbliższej audycji? – uroczy jednorożec szturchnął mnie nosem. – Serio? To chyba nie jest coś, co nadawałoby się do puszczenia w eter, nie sądzisz?

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością.

– Zrobię ci coś do jedzenia – powiedziała, zanim odważyła się zostawić mnie samą. Zdałam sobie sprawę, jak bardzo byłam wygłodzona. Nie jadłam od... prawie dwóch dni?

Homage upokorzyła restaurację Wieży Tenpony z ich plecionymi koszyczkami z bananowego puree i innymi takimi. Tu było proste, przepyszne jedzenie. I z chęcią ugotowała więcej, kiedy nadal byłam głodna po zjedzeniu wszystkiego, co przygotowała.

Po kolacji czułam się zmęczona i wyczerpana emocjonalnie, a do tego strasznie objedzona, ale przynajmniej w końcu miałam siłę, żeby pomóc jej posprzątać.

– Gdzie się nauczyłaś tak gotować? – zapytałam, żalując, że nie mamy nikogo choć w połowie tak utalentowanego w naszej grupie. Bardzo chciałam zasugerować, jej, żeby do nas dołączyła (i to nie tylko ze względu na jedzenie), wiedziałam jednak, że była potrzebna tutaj. Całe Pustkowia Equestrii polegały na DJ Pon3'ym.

– Podczas mojej burzliwej młodości – odparła, z konspiracyjnym mrugnięciem. Popchnęłam ją kopytem, żeby kontynuowała. – Naprawdę byłam asystentką ostatniego DJ'a. To dlatego przejęłam pałeczkę, kiedy zachorował; byłam jedyną, która go знаła. Czar zmiany głosu był przekazywany następcy przez co najmniej pięciu ostatnich DJ'ów, więc pustkowia nigdy nie wiedziały, że nastąpiła zmiana.

Skinęłam głową. Jej słowa potwierdzały moje przypuszczenia.

– Po tym, jak zdobyłam swój znaczek, spędziłam kilka lat biegając po Ruinach Manehattanu i okolicach z Jokeblue, bliską przyjaciółką... – zdałam sobie sprawę, że już kiedyś o niej wspominała. – ...Tereny pomiędzy Wieżą a Fillydelphią nie były wtedy tak niebezpieczne, jak teraz. Szukałam nagrań i Wspomnień dla DJ Pon3'go, aby miał nową muzykę i użyteczne wiadomości do swojej stacji. Robiłam dla niego też inne rzeczy. W końcu udało mi się zasłużyć na miejsce w Wieży. Po drodze nauczyłam się, jak przetrwać. Gotowanie, obsługa broni, dużo praktyki we włamywaniu się do komputerów, aby otworzyć zamknięte drzwi i sejfy.

Pomyślałam o całym hakowaniu i otwieraniu zamków, które robiłam, powodowana głównie ciekawością oraz potrzebą odkryć i wiedzy. Nawet, jeśli to, czego się dowiedziałam nie miało żadnego praktycznego znaczenia. To tak, jakby zachowanie wspomnienia było hołdem i wyrazem szacunku dla przeszłości.

– Jokeblue za to знаła się na broni i umiała rozbrajać pułapki... – Homage przerwała, wyraźnie uderzona bolesnym wspomnieniem.

– Czy... czy chcesz o tym porozmawiać?

Uśmiechnęła się, a w jej oku błyszczała łza.

– ... większość pułapek. Jakiś okrutny drań nafaszerował dziecięcy wózek materiałami wybuchowymi, używając ciała noworodka i nagrania płaczącego dziecka, aby zwabić ofiarę – skrzywiłam się, zszokowana. – Kiedy znalazła się na tyle blisko by zobaczyć, że żrebie nie żyje, było za późno. Próbowала ją rozbroić, ale... – urwała, krztusząc się szlochom.

Teraz to na mnie przyszła kolej, aby ją objąć.

*** *** ***

Leżałam rozciągnięta na łóżku Homage, podczas gdy ona robiła mi masaż. Albo nauczyła się sporo z naszej wizyty w spa, albo miała już wprawę. Tak czy tak, było to cudowne. Gdybym była kotem, mruczałabym.

Poczułam, jak się o mnie ociera, nachylając się, aby szepnąć mi do ucha:

– Wiem, że lekarz kazał ci odpoczywać i nie przemęczać się. Słuchasz się jego zaleceń tak samo źle, jak większość jej pacjentów.

Skinęłam głową, nie bardzo mając ochotę o tym rozmawiać. Ani o czymkolwiek innym. To, co robiła swoimi kopytami było boskie. Kolistymi ruchami masowała tył moich nóg tuż przy zadzie. Może i nie posiadała takich umiejętności jak kucyki ze spa. Było to jednak nieporównanie bardziej cudowne, gdyż robiła to właśnie ona.

– Nie będę więc przepraszała za to, że pomogę ci jeszcze bardziej je złamać – nie miałam pojęcia, o czym... a-ACH! Westchnęłam, kiedy poczułam jej język w miejscu, w którym dotychczas jedynie go sobie wyobrażałam. Moje ciało przeszło uderzenie rozkoszy.

A ona dopiero się rozkręcała. Czułam, że to będzie naprawdę *wyczerpująca czynność*.

*** *** ***

Usiadłam raptownie, spoglądając w kierunku ciemnego okna.

Obok mnie, Homage poruszyła się, otwierając oko i używając magii, żeby odsunąć pościel.

– Littlepip? – zapytała śpiącym głosem.

Powiedziałam jej, że wydawało mi się, że widziałam błysk zieleni za oknem. Przypominał mi błysk, który widziałam we mgle prawie tydzień temu.

– To pewnie tylko skażony feniks – powiedziała, przytulając się do mnie. – W Manehattanie jest ich kilka.

– Tak – pokiwałam głową. – Ale wydaje mi się, że ten nas śledzi.

*** *** ***

Następny ranek spędziłyśmy razem. Homage wstała wystarczająco wcześnie, żeby zrobić nam śniadanie. Kilka godzin później zaś wyszła, żeby wstąpić do znajdującej się nad nami Awaryjnej Stacji Nadawczej. Tym razem wiadomości zawierały opowieść o mojej „odważnej akcji ratunkowej” Szponów Blackwing, oraz gratulacje od DJ Pon3’go za rozbicie dwóch jajek jednym kopytem – najwyraźniej to *ja* samodzielnie pozbyłam się trzech alikornów, wysadzając w powietrze siedzibę bandytów. Schowałam głowę pod kołdrę. W sumie nie powinno mnie to dziwić. (Po prawdzie, nie zdziwiłoby mnie wcale, gdyby Calamity udzielił jej wyraźnej zgody na to, żeby przypisała ów wyczyn w całości mnie.) Homage naprawdę lubiła sprawiać, żebym wiła się jak robak na haczyku. W każdy dostępny jej sposób.

Nie było jej prawie godzinę, pozostawiając mnie samą z moimi myślami. Kiedy wróciła, niechętnie uznałam, że czas podjąć pewien nieprzyjemny temat. Czarny Opal.

– Ach, o to chodzi? – zapytała, od razu wiedząc, o czym mówiłam. Oczekiwałam, że zapyta mnie dlaczego go potrzebuję, lecz zadała inne pytanie. – Skąd wiedziałaś, że go mam?

Przygryzłam wargę.

– Jeden mój... znajomy chce, żebym go mu 'dostarczyła' – odwróciłam wzrok, po czym na powrót spojrzałam jej w oczy. – Miałam wielką ochotę powiedzieć mu, żeby się odpieprzył. Uznałam jednak, że zapytam. Proszę, nie wahaj się powiedzieć nie. Nie chcę, żeby coś takiego nas podzieliło. Ani teraz, ani kiedykolwiek.

Homage wpatrywała się we mnie przez moment, po czym uśmiechnęła się psotnie.

– Kochanie, jedynym, co dzieliło nas przez ostatnie kilka godzin, był pot. Ale nawet ja musiałam zająć się swoimi sprawami, nieważne, jak bardzo miałam ochotę się polenić. Nie będę miała ci za złe, jeśli ty postąpisz tak samo.

Odetchnęłam z ulgą.

– No i tak, możesz go wziąć – spojrzała mi z powagą w oczy. – Mam też dla ciebie prezent. Ale Czarny Opal... uznaj go za zapłatę. Mam dla ciebie zadanie do wykonania.

Otworzyłam szeroko oczy, zaskoczona.

– Co tylko sobie życzysz.

Zaśmiała się.

– Poczekać z deklaracjami, aż usłyszysz o co chodzi. Ale... planujesz z przyjaciółmi wyruszyć w kierunku Fillydelphii, tak? – śmiech zniknął z jej głosu, kiedy wymówiła tę nazwę.

Pokiwałam stanowczo głową.

– Wciąż jestem przekonana, że coś zaczyna się dzieć na Pustkowiach Equestrii. Coś, w co zamieszany jest Red Eye i alikorny. Wiem, że pojawiły się one dość dawno – powiedziałam. Wystarczająco dawno, żeby SteelHooves zyskał przydomek Wielkiego Łowcy Alikornów, jak sarkastyczny by on nie był. Zapytałam, aby potwierdzić moją teorię. – Widywano je od dłuższego czasu, tak? Ale, domyślałam się, ostatnio zaczęły pojawiać się znacznie częściej?

Homage zamyśliła się.

– Dziesięć lat temu nawet o nich nie słyszałam. Teraz jest ich pełno w Canterlot, a w ciągu ostatniego roku zauważyłam, że ich grupy zaczęły pojawiać się także w Manehattanie.

Pokiwałam ponownie głową.

– Kiedy odkryję już co się dzieje, DJ Pon3 dowie się jako pierwszy – obiecałam.

– A niedługo potem dowie się cała Equestria – przyrzekła Homage. – Choć być może będę mogła pomóc ci znaleźć się w lepszej pozycji... – podejrzewałam, że użycie dwuznacznego słowa 'pozycja' było zamierzone. – ...jeśli wykonasz dla mnie pewne dość trudne zadanie. Pamiętasz te nieczynne ekrany w A.S.N.?

Zauważyłam je podczas mojej pierwszej wizyty w A.N.S.M.N.M.. Tak też jej powiedziałam.

– Pokazują one obraz z wieży w Fillydelphii. Red Eye przejął nad nią kontrolę, a przynajmniej nad jej trzema procentami, do których zazwyczaj mam dostęp i odciął mnie od sygnału. Jeśli wybierasz się w tamte rejony to chciałabym, żebyś zainstalowała obejście w centralnym komputerze stacji znajdującej się w wieży. To by pozwoliło DJ Pon3'mu w końcu uzyskać dostęp do tego okropnego miejsca. Red Eye działał w ukryciu wystarczająco długo.

Tupnęłam nogą (choć nie miało aż takiego efektu biorąc pod uwagę, że tupnęłam w poduszkę).

– Zgoda.

*** *** ***

Homage zdjęła obraz przedstawiający Wspaniałą Dolinę, ujawniając ukryty za nim ścienny sejf z drzwiczkami wykonanymi z grubego pancernego szkła. Otworzył się on z kliknięciem pod dotknięciem jej magii.

W środku znajdowały się trzy przedmioty, z których wyjęła dwa, podając je mi. Pierwszym był Czarny Opal. Przyjrzałam się klejnotowi pełnemu wspomnień, których tak bardzo pragnął Stróż.

– Chciałam dać ci to w prezencie – powiedziała Homage z delikatnym uśmiechem, ciepło, lecz stanowczo, lewitując jaskraworóżową statuetkę bardzo znajomo wyglądającego kucyka. Nigdy jeszcze nie widziałam Pinkie Pie tak młodej i pełnej życia. Prawie spodziewałam się, że figurka podskoczy, ożywiona czystą energią widoczną na jej twarzy i zacznie śmigać po pokoju. Wtedy też zdałam sobie sprawę, że to właśnie była prawdziwa Pinkie Pie... Pinkie Pie, za którą tęskniła Twilight. W porównaniu do posążka, klacz, którą widziałam we Wspomnieniu przypominała widmo.

– Dostałam ją od poprzedniego DJ Pon3'go, który dostał ją od swojego poprzednika. Powiedział mi, że pierwsza DJ Pon3, Vinyl Scratch, dostała ją od samej Klaczy Ministerstwa Morale – Figurka emanowała tak nieskrępowaną radością, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, by ktokolwiek wokół niej mógłby doświadczyć spadku morale. – Dobrze mi służyła. A teraz, chcę oddać ją tobie.

Spojrzałam na nią z zaskoczeniem, czując rosnący we mnie opór. Nie mogłam jej przyjąć! To była pamiątka! Ona była...

– Wiem, przez co przeszedłaś. Wiem też, że ona przechodziła przez to samo. Ale tobie... udało się to pokonać. Jej nie. Chcę, żeby pomogła ci o tym pamiętać; weź ją, abyś mogła spojrzeć na nią za każdym razem, kiedy poczujesz chęć, żeby zażył kolejnego Mint-ala.

Przełknęłam z wysiłkiem. Następnie skinęłam głową, rozumiejąc wagę tego daru. Sięgnęłam moją magią, chwytając małą Pinkie Pie polem telekinezy i od razu poczułam impuls. Wszystko stało się wyraźniejsze. Moje ciało nabrało życia. Bardzo przypominało to rozgryzienie Mint-ala, ale smakowało jak jabłko w karmelu i lukier do babeczek. („Co smakowało?” zapytała część mojego umysłu. W końcu nie miałam niczego w ustach.) Mając statuetki Twilight i Pinkie, czułam się prawie jakbym zażyła Mint-ala, tyle że to wrażenie było czystsze. Lepsze. Pełniejsze.

Obróciłam posążek, aby przeczytać napis na podstawie. Nie przypominał pozostałych. Co w sumie było do przewidzenia.

„Orientuj Się! Była pod 'E!'”

Jednocześnie cieszyłam się i pękało mi serce. Statuetka była przypomnieniem, zarówno moich błędów, jak i potencjalnych konsekwencji, których doświadczyłabym, gdyby moi przyjaciele nie wyciągnęli mnie z otchłani. Pełnym smutku przyznaniem się do wszystkich szkód, które wyrządziłam i które musiałam teraz naprawić. Posłańcem, mówiącym mi, że byłam wystarczająco silna, żeby już nigdy tego wszystkiego nie zrobić. A także, a może przede wszystkim, pamiątką od Homage, która w ten sposób dawała mi znać, że rozumiała moją słabość, akceptowała ją i wybaczała.

– Dziękuję, Homage. To... to znaczy dla mnie więcej, niż sobie wyobrażasz.

Włożyłam ją do moich toreb (które moja towarzyszka najwidoczniej przyniosła tutaj, kiedy byłam zbyt zamyślona, żeby zauważyć). Otworzyłam kieszeń, w której znajdowały się trzy pozostałe figurki i owinęłam Pinkie Pie i Twilight jednym kawałkiem materiału. Teraz znów mogły być razem. Była to dosyć niemądra myśl, ale wydało mi się to właściwe.

Kiedy Homage zamykała sejf, dostrzegłam ostatni znajdujący się w nim przedmiot. Był to jakiegoś rodzaju pistolet energetyczny, nie przypominający jednak niczego, co kiedykolwiek widziałam, z uchwytem, który nie pasowałby do ust żadnego kucyka.

Zaciekawiona, zapytałam o niego Homage.

– To długa historia – powiedziała. – Pewnej nocy, Jokeblue i ja szperaliśmy po Fetlock, próbując znaleźć Stajnię, o której mówiły plotki, kiedy chmury nad nami rozświetliła dziwna eksplozja. Z początku myślałyśmy, że to piorun, ale potem z nieba zaczęły spadać szczątki. Kawałki najdziwniejszego podniebnego powozu, jaki kiedykolwiek widziałam. Schroniliśmy się w spalonym powozie pasażerskim. Kiedy znowu było bezpiecznie, znalazłam go pośród szczątków – zaśmiała się. – No dobra, może nie jest to aż tak długa historia.

– Co to jest?

– Najpaskudniejsza magiczna spluwa na Pustkowiach Equestrii, o ile mi wiadomo. Jeden strzał z niego zamieni cel w parę. I to nie tak jak w przypadku zwykłych magicznych broni energetycznych, które robią to tylko od czasu do czasu. Ten robi to *za każdym razem* – Homage wydawała się bać tego pistoletu. – Jestem pewna, że jednym strzałem z niego można by zabić smoka.

Ok, teraz ja też się bałam.

– Skąd on pochodzi? – zastanawiał się głośno. To, że gdzieś były kucyki... prawdopodobnie pegazy... uzbrojone w tak zabójczą broń mroziło mi krew w żyłach.

– Jokeblue podejrzewała, że to był jakiś latający czołg pegazów, który wybuchnął podczas lotu próbnego. Ja zaś... – przełknęła. – Wiem, że to dziecinne, ale nie mogę powstrzymać się przed myślą, że spadł on ze znacznie większej wysokości.

– Większej? – Przed oczyma stanął mi obraz rzeczy spadających na Equestrię z księżycą, wprost ze skrzynki z zabawkami Nightmare Moon.

DJka wyglądał na nieco zawstydzoną.

– Będziesz się ze mnie śmiać.

Obiecałam, że nie będę. A w duchu przyrzekłam, że dotrzymam obietnicy, nieważne, jak trudne miałyby się to okazać.

Seksowny jednorożec zamilkł na chwilę, zbierając myśli. Następnie odezwała się ostrożnie:

– Spotkałam kiedyś zebkę.

Nie oczekiwałam, że powie coś takiego. Uniosłam uszy i pochyliłam się w jej stronę.

– One... nie mają takiego samego stosunku do nieba jak my. Oczywiście, powodem jest to, że nie mają odpowiednika pegazów. Ale jest w tym coś więcej. Przed apokalipsą, my kucyki zawsze spoglądałyśmy w niebo z poczuciem radości i bezpieczeństwa. Patrzyliśmy na słońce, prowadzone przez nieboskłon przez Celestię. Oraz księżyc, znajdujący się pod pieką Luny, czuwający nad nami nocą. Księżniczka Celestia i Księżniczka Luna były naszymi dobrymi władczyniami. I chociaż większość z nas nigdy nie spotkała ich osobiście, słońce i księżyc były symbolem ich opiekuńczej obecności dla wszystkich, w całej Equestrii.

Poczułam, jak pochylałam się bliżej, nie chcąc uronić ani słowa. Nigdy nie słyszałam, żeby mówiono o Celestii i Lunie w ten sposób.

– Kiedy zginęły w apokalipsie, a pegazy zamknęły niebo, odbierając nam słońce i księżyc, zamieniliśmy je w boginie, aby zawsze były przy nas. Wydaje się, że tak było nawet w przypadku kucyków uwięzionych pod ziemią, w Stajniach. Pewnego rodzaju równoległa ewolucja.

To, co mówiła było nieomal bluźnierstwem, ale odepchnęłam od siebie chęć upomnienia jej, nachylając się bliżej, aby słuchać. Homage posiadała punkt widzenia, który chciałam usłyszeć, nawet jeśli zapewne nie zrobiłabym tak, gdyby w grę wchodził inny kucyk. Sprawiała, że zaczynałam się zastanawiać, zadawać pytania. Na przykład, czy to było wyjaśnieniem tego, że Calamity nie wierzył w Boginie? Czy ateizm był cechą pegazów? W przeciwieństwie do nas, one nigdy nie straciły z oczu słońca i księżyca.

– Jednakże zebry odwracają się od nieba – ciągnęła Homage. Takie stwierdzenie spodziewałabym raczej znaleźć na propagandowym plakacie, a nie usłyszeć od kucyka, który wiedział to prosto od zebry. Znałam jednak Homage, nie byłoby w jej stylu mówić coś innego niż tylko obiektywną prawdę. – Zebry patrzą w górę i widzą gwiazdy spoglądające na nas z wielkiej czarnej pustki. A gwiazdy, wiedzą to, nie są łaskawe.

Pochyliłam się jeszcze bardziej, straciłam równowagę i upadłam prosto na twarz.

Homage przerwała i zaśmiała się, zakrywając usta kopytem. Kiedy wstałam, prawdopodobnie wyglądając na tak zawstydzoną, jak się czułam, kontynuowała.

– Zebry wierzą, że tam w górze istnieje jakaś inteligencja, pochodząca z samych gwiazd. Gwiazdy płoną zimnym, złośliwym ogniem. Żadna ich liczba nie ogrzałaby nocnego nieba. Nie życzą dobrze naszemu światu. Czasem zaś podejmują działania, nie skierowane wprost przeciwko nam, ale mające na celu sprawienie, że sami będziemy się krzywdzić i doprowadzimy się w ten sposób do zguby.

Otworzyłam usta, ale sugestia, że zebry były trochę stuknięte zamarła na moich wargach. Tak, to brzmiało jak wywody szaleńca. Ale czy my sami nie mieliśmy legend, które sugerowały to samo? Przypomniałam sobie historię *Kłaczy w Księżycu*. (Tą prawdziwą wersję, a nie ten nonsens o „Ogierze w Księżycu”.)

Gwiazdy pomogą jej w ucieczce.

– Opowiadają zwłaszcza o czterech nieżyciowych gwiazdach, o sercach pełnych okrucieństwa i chaosu, które pragną posmakować naszego bólu i cierpienia, będących wytworem naszych własnych kopyt – z grymasem na twarzy, Homage dodała. – Jeśli w mitologii zebr kryje się jakaś prawda, to chyba przyrządziliśmy im prawdziwą ucztę.

Cztery gwiazdy pomagające zniszczyć Equestrię. To brzmiało dziwnie znajomo.

DJka otrząsnęła się z niepokojącej atmosfery, jaka wypełniła pokój podczas jej opowieści.

– A więc, jak mówiłam. Dziecinne. Jokeblue pewnie miała rację. To pewnie był jakiś eksperyment pegazów, który z jakiegoś powodu poszedł nie tak.

*** *** ***

Ostrożnie, z Homage u boku, schyliłam mój róg w stronę Czarnego Opalu. Skoro miałam zamiar oddać go Stróżowi to chciałam wiedzieć, co w nim było.

Niechętnie, dotknęłam opal moją magią i pozwoliłam mu odebrać mi Homage i jej Ateneum...

<-----ooO Ooo----->

Czułam się jakoś dziwnie...

Byliśmy w ciemnym korytarzu, szerokim i bogato zdobionym, zmierzając ku jasno oświetlonej pomieszczeniu rozdzielonego na pół ozdobną kurtyną. Przede mną szły cztery kucyki, prowadzone przez piątego. Klacze Ministerstw.

Pierwszą rozpoznałam Pinkie Pie. Podczas gdy pozostałe kucyki szły spokojnie, ona podskakiwała jak mała klaczka w drodze na koncert swojego idola. Była nieco młodsza niż wtedy, gdy widziałam ją poprzednio. Jej włosy jednak w dalszym ciągu przypominały cukrową laseczkę.

Poczułam ukłucie głębokiego wstydu, kiedy mój wzrok wpadł na idącego przodem kucyka, pięknego białego jednorożca, o którym... fantazjowałam. Do tego kucyk, w którym jechałam nie przestawał się na nią gapić...

Na płonącą niczym Słońce cieczkę Celestii!

Stworzenie, w którym jechałam *nie było kucykiem*. On (bo było absolutnym i całkowicie nie do zniesienia faktem, że to był *on!*) był wielkości ogiera! Czułam... coś, co nie było kopytami na końcach moich nóg. A także skrzydła złożone na plecach. I ogon!...

– Spike – zapytała nieśmiało Fluttershy, odwracając się i spoglądając na mnie. – Czy to boli?

Zwróciło to moją uwagę na coś ciasnego i metalowego na mojej głowie. Musiał to być rekolektor. Nie wydawał się być zaprojektowany dla... czymkolwiek teraz byłam.

Otworzyłam usta (które odczułam jako bardzo dziwne) i odpowiedziałam.

– E tam. Prawie nic nie czuję. Poza tym, Rarity chciała mieć wspomnienie z dzisiaj.

– W takim razie sama mogła go założyć – zamruczała pod nosem idąca przede mną Twilight Sparkle. Moje oczy z powrotem powędrowały w stronę białego jednorożca z perfekcyjną fioletową grzywą. Chyba nic nie usłyszała, pogrążona w rozmowie z kucykiem, w którym rozpoznałam Applejack. Pomarańczowa klacz z trzema jabłkami na boku wyglądała na młodszą i nie tak zmęczoną jak na ostatniej imprezie Pinkie Pie.

– Mam nadzieję, że to nie ma nic wspólnego z... *tamtą*... rzeczą, o której nigdy nie rozmawialiśmy – powiedziała Applejack, nerwowo i ostrożnie.

– Ależ skąd, moja droga. Porzuciłam tamten projekt wieki temu – odpowiedziała z gracją Rarity.

– Ach – pomarańczowy kucyk odetchnął z widoczną ulgą. – To dobrze.

Kiedy podeszliśmy bliżej, wkroczyliśmy na drogi, inkrustowany klejnotami dywan. Poczułam uderzenie zimna, kiedy stworzenie, w którym byłam, na niego weszło. Idąca tuż przede mną Twilight Sparkle zerknęła na niego, podczas gdy Rarity rozmawiała z Applejack. Jednakże jej uwaga szybko została przyciągnięta przez białą klacz, która odchrząknęła głośno.

Projektantka płynnie zmieniła temat, podnosząc głos i zwracając się do całej prowadzonej przez nią czwórki.

– Pamiętajcie, że tak naprawdę to tylko pierwsza wersja. Wydaje mi się jednak, że będziecie pod wrażeniem.

– Zawsze z chęcią podziwiamy twoje dzieła, Rarity – powiedziała zachęcająco Twilight Sparkle.

Jednorożec uśmiechnął się z profesjonalną wdzięcznością.

– Jest to również jedynie lekki model, a nie całkowicie wspomagana wersja – tu zwróciła się do Applejack, uśmiechając się skromnie. – Chciałabym też podkreślić, że nie zamierzam tutaj następować ci na kopyta. Ten pancerz nie jest tak ciężki jak ten używany przez twoich Stałowych Strażników i nie zapewnia aż takiej ochrony...

– To po co on w ogóle jest? – przerwała była farmerka. – Nie widzę sensu w tworzeniu pancerza, który zapewnia *gorszą* ochronę!

Grupa doszła do końca korytarza. Po jednej stronie pomieszczenia stało duże lustro, druga zaś zastawiona była maszynami do szycia, rolkami materiałów i manekinami. Ściany pokrywały rysunki projektów i wykrojów. Widząc gest Rarity, wszyscy zatrzymali się, zwracając uwagę na rozdzielającą pokój kurtynę (poza moim dziwnym gospodarzem, który całą uwagę skupiał na białym jednorożcu).

– Och, przecież w ubiorze chodzi o coś więcej niż tylko to, jak dobrze zatrzymuje kule!

Applejack wyglądała, jakby miała ochotę mocno się nie zgodzić, ale zachowała milczenie.

– W porządku, Rainbow Dash! – zawołała Rarity. – Czekają na ciebie!

Zza rozdzielającej pomieszczenie kurtyny wyłonił się cień rodem z koszmaru. Niebieski pegaz okryty czarnym, owadziim karapaksem, zasłaniającym wszystko oprócz dolnej części twarzy i spodniej strony skrzydeł. Jej ogon schowany był w przywodzącej na myśl ogon skorpiona pochwie zakończonej okrutnym, zębatym żądłem. Hebanowo czarna zbroja była gładka i złowieszcza. Całość dopełniały ochronne gogle, o przypominających złożone oczy owadów pomarańczowych szklach. Z boków pancerza wystawały ni to czułki, ni to anteny; kryształ na końcach tych magicznych broni energetycznych połyskiwały mieniając się tęczą kolorów.

Reakcja pozostałych kucyków była natychmiastowa.

– Aaaaach!

– Ożeż ty!

– To wygląda... demonicznie.

– Oooooch. Dashie, wyglądasz *przeróżająco!*

Stworzenie, w którym jechałam, odwróciło się, żeby spojrzeć na Rarity, która nagle pobiegła gdzieś na stronę.

– Fluttershy! Wracaj! To tylko Rainbow Dash!

Spojrzałam (spojrzeliśmy?) w stronę kurtyny w samą porę, aby zobaczyć, jak tęczyowy pegaz unosi gogle opancerzonym kopytem. Mrużąc oczy, uśmiechnęła się, uginając nogi i przyjmując przed lustrem groźną postawę bojową. Warknęła złowrogo, a pancerz sprawił, że wyglądała naprawdę strasznie.

– O, tak! – powiedziała. – *To jest super!*

<-=====ooO Ooo=====>

Rzeczywistość powróciła, pozostawiając mnie z dziwnym uczuciem. Dobrze było być znowu we własnym ciele. Nie chciałam już nigdy znaleźć się w tym... czymś.

*** *** ***

SteelHooves podszedł do mnie, kiedy szłam przez stację monoszyny przy Wieży Tenpony.

– Idziesz się zobaczyć ze swoim... przyjacielem sprite-botem, tak?

Skinęłam twierdząc głową, spoglądając na okrytego pancerzem wojownika.

– Ze Stróżem – powiedział, zaskakując mnie.

– Znasz go? – wypaliłam bez namysłu. Następnie kopnęłam się w myślach w głowę. Musiałam pamiętać, żebym w końcu to ja zaczęła zadawać pytania SteelHoovesowi.

– Słyszałem o nim – odparł Strażnik. – Obaj żyjemy tak długo, że niemożliwe by było, żeby nasze ścieżki kiedyś się nie przecięły.

Potrzebowałam chwili, aby przeanalizować to, co właśnie powiedział, ale potem zapytałam.

– A więc... Stróż naprawdę pokazuje się od tak dawna. Kim właściwie jest Stróż... i co ona, on... lub to... właściwie robi?

– Nie potrafię powiedzieć ci, kim jest – Steelhooves uniósł przednią nogę, spoglądając na nią. – Stróż pozwala kucykom wiedzieć o sobie mniej niż ja pozwalałam im wiedzieć o mnie. Nie bez dobrego powodu – opuścił nogę. – A jeśli chodzi o to, co robi: Stróż ma zwyczaj odnajdywać kucyki z... które są...

Nie zdawałam sobie sprawy, że się na niego gapię, zanim nie odwzajemnił mojego spojrzenia.

– Stróż znajduje *dobre* kucyki. Po czym kieruje je na ścieżkę, na której poznają kolejne, aby stworzyły drużyny złożone z przyjaciół.

Zaczynałam czuć się nerwowo. Nie podobało mi się spoglądanie na moje przygody od tej strony.

– A potem?

– Cóż, większość z nich znika bez śladu. Albo kończy martwa.

To nie było pocieszające.

SteelHooves został na stacji, podczas gdy ja poszłam sama na linię Celestii. Nie musiałam iść zbyt daleko. Monoszyna skręciła za róg budynku, a Wieża Tenpony zniknęła mi z oczu. Czekał tam już Stróż, unoszący się w ciszy sprite-bot. Oczekujący.

– Mam go – powiedziałam stanowczo.

– Dziękuję, Littlepip. Wiedziałem, że mogę ci zaufać. Ten Sprite-bot ma schowek na zapasowe baterie. Jeśli mogłabyś...

– Nie.

Bot lewitował przez chwilę w milczeniu.

– Hę? – Stróż wydawał się być zdumiony.

– Zaufanie działa w obie strony, czyż nie? – powiedziałam wyzywająco.

– Cóż.. To prawda. Przekazałem twoją wiadomość, tak jak prosiłaś. Zanim zdobyłaś Czarny Opal.

Kiwnęłam głową. To miało sens, ale nie o to mi chodziło. Nie teraz. Poczułam rosnącą we mnie determinację.

– Odpowiedź nadal brzmi nie.

– Nie? Masz go, ale nie zamierzasz mi go oddać?

– Och, ależ zamierzam – powiedziałam z naciskiem. – Osobiście.

Stróż znowu zamilkł. Ty razem nie czekałam na jego odpowiedź.

– Dużo opowiadasz o cnotach i przyjaźni. Cóż, przyjaciele nie uciekają za każdym razem, kiedy rozmowa robi się zbyt osobista. Nie możesz mieć przyjaciół, jeśli chowasz się za robotami i nigdy nie pozwalasz nikomu zobaczyć się naprawdę – parsknęłam. – Kurde, nawet SteelHooves radzi sobie z tym lepiej niż ty. Chcesz mieć Opal? W takim razie ja chcę się z tobą spotkać.

– Dlaczego?

– Dlatego, że chcę się przekonać, czy naprawdę jesteś moim przyjacielem, czy tak jak inni tylko sobie ze mną pogrywasz.

Stróż wisiał w ciszy przez dłuższą chwilę. Zastanawiałam się, jak bardzo ów nieznajomy skryty za kurtyną chciał odzyskać ten czarny opal zawierający ciekawe, ale na pierwszy rzut oka pozbawione znaczenia wspomnienie. Wtedy, dokładnie w chwili, kiedy uznałam, że Stróż powie mi, żebym skoczyła na łebka z monoszyny, pozbawiony tonacji mechaniczny głos powiedział:

– Dobrze.

Zamrugałam. Takiej właśnie odpowiedzi chciałam. Jednakże...

– Masz rację, Littlepip – usłyszałam piknięcie od strony mojej nogi z PipBuckiem. – Przesłałem ci moją lokalizację. Do zobaczenia niebawem.

Z trzaskiem białego szumu, sprite-bot odleciał, niesiony perkusyjną solówką.

Uniosłam nogę i spojrzałam na PipBucka. Na mapie Equestrii pojawiła się nowa ikona. Bardzo, bardzo daleko od Manehattanu. W środku pustkowia. Piechotą, było to kilka tygodni drogi.

Jednakże jeśli Stróż myślał, że mnie to zniechęci, albo choćby opóźni, to grubo się mylił.

*** *** ***

Spędziłam jeszcze jedną noc Wieży Tenpony z Homage. Potem, niestety, nadszedł czas, aby wyruszyć w drogę. Naszym pierwszym przystankiem było Fetlock.

Calamity spędził kilka godzin pod Podniebnym Bandytą, instalując regulator przepływu i upewniając się, że wszystko działało jak trzeba. Kiedy skończył, zaczynało się już szybko ściemniać.

– Mam dobre wieści, kuce – powiedział, kiedy wyczołgał się spod pojazdu, cały w smarze. – Od teraz mamy własny środek transportu!

Velvet Remedy, SteelHooves i ja zatupaliśmy w gromkim aplauzie.

– A teraz, ta ślicznotka zasilana jest przez zespół baterii iskrowych, a ostatnie dwa wieki nie były dla niej łaskawe. Będziemy więc musieli regularnie je wymieniać, żeby utrzymać ją na chodzie.

– Zaraz! – powiedziała zaniepokojona Velvet. – Mówisz, że zdolność tej latającej trumny do utrzymania się za tobą w powietrzu może w każdej chwili zniknąć?

Calamity spojrzał na nią niemal ze współczuciem.

– E, nie. Najpierw zacznij opadać. Zrobi się ociążała. Będziemy wiedzieli z wyprzedzeniem.

– Poza tym – zapewniłam ją, – jeśli to się nam przytrafi, to wydaje mi się, że moja telekineza jest na tyle silna, żeby utrzymać nas w powietrzu wystarczająco długo, żebyśmy mogli bezpiecznie wylądować – Nie było oczywiście mowy, żebym zdołała utrzymać taką masę przez dłuższy czas, w każdym razie nie na tyle, żeby podróżować w ten sposób; byłam jednak całkowicie pewna, że uniosłabym nas nawet, jeśli wszystkie baterie by zdechły a Calamity by usnął. W każdym razie, przez kilka minut.

Pozostali zaczęli wchodzić na pokład Podniebnego Bandyty. Velvet zaczynała już go sprzątać swoją magią i rozważać różne opcje dekoracji wnętrza. Żaden z ogierów nie wydawał się mieć chęci, aby się do niej przyłączyć.

Wylewitowałam łyżkę i puszkę słodkich ziemniaków, otwierając ją. Znowu byłam głodna i zamierzałam zjeść lunch podczas planowania naszych kolejnych trzech ruchów. Z pomocą *Podniebnego Bandyty*, mogliśmy dotrzeć na próg domu Stróża w niecałe dwa dni.

– Ej, Littlepip? – zawołał lotnik. – Zamierzasz siedzieć tam, na deszczu?

Zamarłam, zatrzymując łyżkę ziemniaków w pół drogi do moich ust.

– Co? Przecież nie...

>>BUUUUM!!<<

Nade mną trzasnął piorun, po czym lunął deszcz, tak jakby ktoś odkręcił wielki kran dokładnie nad moją głową. W kilka sekund byłam przemoczona, z włosami przyklejonymi do twarzy. Puszka wypełniła się wodą, wypłukującą kawałki ziemniaków na ziemię.

Następnym razem trzeba będzie zdać się na ekspertyzę pegaza.

Wyrzucając puszkę (obecnie w większości wypełnioną wodą), pogalopowałam, aby schronić się w powozie pasażerskim. Calamity i Velvet skryli się za SteelHoovesem, kiedy otrząsnęłam się energicznie, rozpryskując dookoła wodę.

Doszedł nas piękny, przeszywający okrzyk, po czym z deszczu, przez wybite okno wleciał do środka skażony feniks. Wylądował na siedzeniu obok Velvet Remedy, która wytrzeszczyła na niego oczy. Następnie medyczka wydała z siebie pisk radości.

*** *** ***

– Nazwałaś ją Pyrelight? – zapytał Strażnik, wyrażając na głos moje myśli, kiedy Velvet karmiła ptaka przed położeniem się spać. Podróżowaliśmy w powietrzu już cały jeden dzień, od momentu, kiedy skończyła się ulewa. Skażony feniks został z nami, a dokładniej z Velvet Remedy.

Dla mnie owo imię, znaczące tyle co „blask stosu pogrzebowego”, wydawało się nieco makabryczne. Sprawiało, że zaczynałam niepokoić się o przyjaciółkę.

Na zmianę spaliśmy i trzymaliśmy wartę, przekazując sobie moją lornetkę. Jak na razie nikt do nas nie strzelał. Obecnie mieliśmy już całkiem niezłe pojęcie, dokąd zmierzamy. Ciężko było przegapić wielką górę, wystrzeliwującą w niebo nad Equestrią niczym jedna z owych podobnych do iglic wież.

Kiedy SteelHooves upewnił się, że Velvet mocno zasnęła, podszedł do mnie i szepnął mi do ucha.

– Powinnaś przekonać ją, żeby spędzała mniej czasu w tym Wspomnieniu.

Spojrzałam na medyczkę. Wciągu ostatnich szesnastu godzin zniknęła w nim dwukrotnie. To było tak, jakby miała swoje własne uzależnienie.

– To nie jest dobre Wspomnienie – zagrzmiał Strażnik, zaskakując mnie. Wbiłam w niego wzrok, zastanawiając się, jak ktoś nie będący jednorożcem mógł wiedzieć, co w nim było. Jakby czytając mi w myślach, ghul odparł. – Zapytałam ją o nie.

Och. Miałam ochotę pacnąć się w czoło.

– Co jest nie tak z tym Wspomnieniem?

– Fluttershy nie była taka jak pozostałe. Rainbow Dash chciała **wygrać** wojnę. Applejack chciała tylko chronić inne kucyki. Zwłaszcza po tym, jak zginął Big Macintosh. Twilight Sparkle chciała zadowolić Księżniczki, zwłaszcza Celestię – powiedział. – Ale Fluttershy chciała tylko, żeby wojna się skończyła. To

wspomnienie to moment, w którym przeznaczyła wszystkie zasoby jej Ministerstwa na znalezienie sposobu na zakończenie konfliktu. I udało się jej to osiągnąć.

Poczułam, jak przechodzi mnie dreszcz.

– W świecie, gdzie nie wszyscy są przy zdrowych zmysłach, szczytem szaleństwa było wierzyć, że można stworzyć broń tak straszną i niszczycielską, że nikt nie odważyłby się jej użyć.

O nie.

Spojrzałam na śpiącą Velvet Remedy. To samo uczucie, które skłoniło mnie do pozbycia się Wspomnienia z Wieży Horseshoe powróciło, jeszcze silniejsze niż przedtem. Ona kochała Fluttershy. Wzorowała się na słodkim, nieśmiałym żółtym pegazie. Nie mogła się tego dowiedzieć.

– Zaraz – odezwałam się powoli. – Powiedziałeś „nikt” a nie „żaden kucyk”?... – Dziwny dobór słów przypomniał mi moją pierwszą rozmowę ze Stróżem.

SteelHooves opowiedział złowrogim głosem.

– Zapewne jedyną rzeczą bardziej szaloną niż wiara w to, że taka broń przyniosłaby pokój, jest stworzenie takiej broni... i udostępnienie jej obydwu stronom konfliktu.

Stalowy Strażnik odwrócił swoją ukrytą za wizjerem hełmu twarz w moją stronę.

– To wspomnienie to początek końca świata. W ostatecznym rozrachunku, *Fluttershy zabiła nas wszystkich*.

*** *** ***

Krążyliśmy lotem wznoszącym dookoła góry. Zapadła już noc, Calamity zwiększał wysokość powoli, prowadzony przeze mnie na podstawie mapy mojego PipBucka.

– Dobra – zawołał przez ramię. – Tego się obawiałem. Wygląda na to, że ten twój przyjaciel Stróż mieszka wystarczająco wysoko, żeby być ponad poziomem chmur. Powinno być dobrze, ale... No, nie jest bezpiecznie podróżować ponad chmurami. W każdym razie nie tam, gdzie jest nad nimi jakaś cywilizacja.

Nikt nie spał (w tym Pyrelight). Wszyscy skinęliśmy głowami, przygotowując się na to, co miało nadejść. Nie miałam pojęcia, czego oczekiwać po przebiciu pokrywy chmur, wątpiłam jednak, żeby czekało na nas radosne przyjęcie powitalne z uśmiechami, muffinkami i temu podobnymi.

Pegaz machnął mocniej skrzydłami, zanurzając nas w kurtynie chmur. To było, jakbym zanurzyła się w lekko wilgotnej mgie. Z całego ciągnącego nas przez niebo rdzawego pegaza widziałam tylko zarys ogona.

Chwilę później Podniebny Bandyta przebił powierzchnię chmur, a nad nami rozciągało się nieskończone nocne niebo pełne (złych?) gwiazd. Piękny księżyc w pełni wisiał na nieboskłonie za szczytem góry, której sylwetka wyglądała jak pionowa wyrwa w tkaninie rzeczywistości.

Velvet Remedy wydała z siebie pełne zachwyty „Ooooooooooch!” Pyrelight zaś krzyknęła śpiewnie.

Ponownie zacisnęły się na mnie szczęki agorafobii. Ugięły się pode mną nogi. Irracjonalna panika mówiła mi, że w jakiś sposób zostanę wysrana przez jedno z okien, aby potem bez końca spadać poprzez pustkę. Być może dopadłaby mnie tam jedna z gwiazd.

Przylgnęłam do burty pasażerskiego powozu, spoglądając w dół, na chmury. To było znacznie lepsze i zapewniało równie piękny widok. Księżyc barwił je na srebrzysty kolor, świecąc delikatnym, uspokajającym światłem.

Moje oczy („Była pod 'E!'”) dostrzegły błysk metalu na jednym z klifów. Poprosiłam Calamity'ego, żeby podleciał bliżej.

Spodziewałam się, że był to Stróż, albo chociaż kolejny sprite-bot. Zamiast tego jednak był to dyktafon. Przyciągnęłam go magią na pokład.

– Lepiej, żeby to nie było od Stróża... – zaczęłam, wkurzając się nieco.

– Nie wydaje mi się – odparł z przodu powozu pegaz. Schowałam dyktafon do juków, wyglądając na zewnątrz żeby zobaczyć, co dostrzeżę. Uruchomiłam mój Błysk Pola Widzenia.

Okazało się, że w samą porę. Według mojego PipBucka, znalazłam „Smoczą Jamę”.

*** *** ***

– Myślę, że twój przyjaciel sprowadził nas tutaj, żebyśmy zostali pożarci – powiedziała na głos Velvet, wpatrując się w wielką, mroczną pieczarę. Podniebny Bandyta stał zaparkowany na klifie za nami. SteelHooves pomagał Calmity'emu wyprzęgnąć się z powozu.

– Dane na PipBucku mają dwieście lat – zapewniłam ją nerwowo. – Tak więc dwa wieki temu była to Smocza Jama. Teraz za to może tu mieszkać ktokolwiek – Cóż, w każdym razie ktokolwiek ze skrzydłami.

Calamity, oswobodzony z uprzęży, dołączył do nas.

– Tego, zamierzacie sterczeć na zewnątrz aż nie wstanie słońce? – po czym, na wypadek, gdyby tak było, dodał. – Nie polecam.

Medyczka pokręciła głową.

– Oczywiście, że nie! Littlepip, pójdz pierwsza.

Dziękuję bardzo! Posłałam jej znaczące spojrzenie.

– W końcu Stróż jest *twoim* przyjacielem.

To się dopiero miało okazać. Zrobiłam krok naprzód.

Z jaskini dobiegło nas głucho uderzenie. Coś poruszało się w ciemnościach, zbliżając się do nas. Coś *dużego*!

– Wielkie Niedźwiedzice nie mają skrzydeł, prawda? – zapytała mnie nerwowo Velvet. Miałam ochotę ją kopnąć. Mocno. Bałam się wystarczająco bez jej pomocy.

Z jaskini wystawił głowę smok! Wielki, gigantyczny, *całkiem dorosły* smok, który z łatwością zjadłby dwa kucyki naraz, nawet wliczając SteelHoovesa. Trzy, jeśli dwoma z nich byłabym ja i Homage.

– Witaj, Littlepip. Jestem Spike! – powiedział smok, głosem, który nie był ani tak straszny, ani tak głęboki, jak się spodziewałam. – Nie musisz się bać. Nie zamierzam was zjeść.

Przypis: Następny Poziom.

Nowy Profit: Pionierka – Czas podróży do odległych miejsc na Pustkowiach Equestrii zostaje zredukowany o 25%. O tyle też spada zużycie baterii *Podniebnego Bandyty*.

Dodatkowy Profit: Pony Sutra – Jesteś biegła w sztuce dawania oraz odczuwania fizycznej rozkoszy. Masz większą szansę na kontakty seksualne z pewnymi osobami.

=====

Od tłumacza: w końcu kolejny rozdział! Niezależnie, jakie robię sobie nadzieję, zawsze schodzi mi się dłużej niż przewiduję. Mam nadzieję, że ten rozdział wynagrodził Wam długie tygodnie czekania :) Specjalne podziękowania dla **Deca**, który dokonał korekty tekstu.

Nie wiem, kiedy będzie następny rozdział, bo mam niedługo wyjazd urlopowy, ale postaram się, żeby był jak najszybciej. Do następnego!